



Jednym z delegatów na II Zjazd ZMP z powiatu uroczalskiego jest Zdzisław Brandys, starszy agronom POM, przewodniczący Koła ZMP, radny Gromadzkiej Rady Narodowej. Foto: Wondra (CAF)

Przedjazdowa

Kto z Was zna naszych bohaterów:
Andrzeja Brandysa i chłopców z oddziału G-V?

Nie zgadzam się już
z Jerzym Kozdrakiem...
— pisze tow. Kozdrak

PEWNEGO dnia w dziale mechanicznym kopalni „Stalin” wskutek nieuwagi pracowników tego działu zapalił się węzeł gumowy, prowadzący do butli z tlenem i acetylenem. Gdyby ogień dotarł do butli — niechybnie nastąpiłby wybuch. Groźną katastrofą przyniosłaby w skutkach zdemolowanie hali warsztatowej i mogłoby spowodować śmierć lub kalectwo przebywających w hali kilkunastu robotników.

Pracownicy tej hali zdawali sobie sprawę z zagrożenia i niebezpieczeństwa. Opanowani paniką zaczęli uciekać z hali, nie myślic o przeciwdziałaniu groźnej katastrofie. Znalazł się jednak ktoś, kto nie uległ panice. Młody robotnik Andrzej Brandys, podbiegł szybko do butli i po-

zamykał kurki, po czym niezwłocznie zaczął gasić palące się węzeł. W ten sposób zapobiegł katastrofie.

„Zbiżał się koniec miesiąca. W oddziale G-V kopalni plan wydobycia był zagrożony — na ścianie młodzieżowa przestawała się gazy, co utrudniało normalną pracę. Kierownictwo postanowiło wstrzymać tam wydobycie. Kiedy się o tym dowiedzieli chłopcy z pracujących na tej ścianie młodzieżowych brygad tow. Kazimierza Kopra i Eugeniusza Drabka postanowili mimo to pozostać tam i plan wykonać.

W niezwykle trudnych warunkach obie brygady rozpoczęły walkę o zagrożony plan. Chłopcy pozostawali dłużej na przodku, aby nadrobić niedobór. Wskutek przedłużonego pobytu na ścianie, przy niedostatecznej wentylacji pod koniec pracy odczuwali ból głowy. Pracowali jednak nadal z zapałem, a pragnienie zwycięstwa było silniejsze niż obawa przed ewentualnym zatruciem. W pewnej chwili Wacław Łuczyński upadł zmęczony gazem. Wtedy koleś Kopra, Szpilek i Trawiński pośpieszyli mu z po-

mocą. Wywieźli koleję na pierwsze przecznice i udzieli mu pomocy. Po kilku godzinach Łuczyński czuł się już zupełnie dobrze.

Członkowie tych brygad w owe trudne dni poznali się lepiej. Zżyli się ze sobą. Brygady Kopra i Drabka uratowały plan — oddział G-V nadal przodował w naszej kopalni.

W naszych kopalniach, hutach, na budowach i w zakładach pracy często spotykamy przykłady bohaterstwa i poświęcenia. Mamy wielu śmiałych, odważnych ludzi. Mówiłem, przykłady bohaterstwa czynów zapalają młodzież do ofiarności i pokonywania napotykaných trudności. Oddziałują one również najlepiej na tych, którym brak odwagi, a i takich jest jeszcze niemało. Oto na przykład jeden z nowoprzybyłych do naszej kopalni młodych górników zajął tylko w głąb szybu i uciekł zaraz, nie próbując nawet zjechać na dół.

Dlatego jednak w naszej zetempowskiej organizacji nie zawsze potrafimy poprzez przykłady bohaterstwa oddzia-

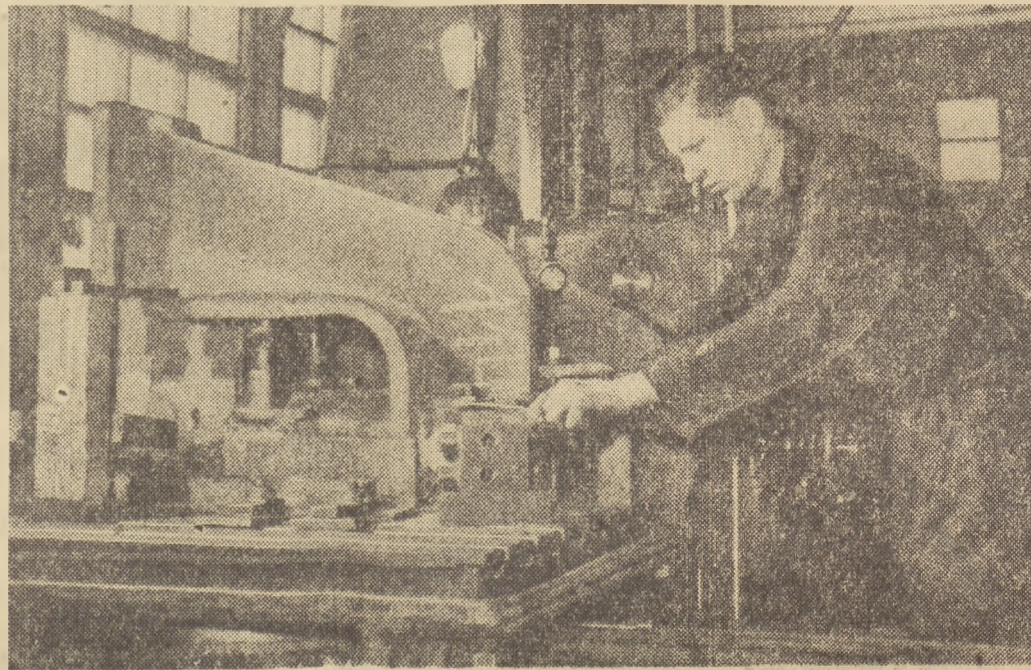
ływać na młodzież, kształtować charakter młodych ludzi. Dlatego, że po prostu za mało o tym mówimy! Co prawda po wspomnianych wypadkach przez kilka dni mówiliśmy w naszym zetempowskim kole o czynach Brandysa i brygad z oddziału G-V. Nie zapoznaliśmy z nim jednak całej młodzieży kopalni.

Uważam to za jeden z podstawowych błędów pracy wychowawczej naszej organizacji kopalnianej.

I nie tylko naszej. W „Standardzie Młodych” za mało czytamy opisów bohaterstwa w pracy i poza pracą, a przecież gazeta naszej organizacji ma poważny wpływ na wychowanie młodzieży.

Powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że młodzież szuka przykładów bohaterstwa, bo się na nich wzorować. Szerzej, wszechstronnie i lepiej niż dotychczas wychowujemy młodzież na przykładach bohaterstwa jej rówieśników.

CZESŁAW SUCHOWIRSKI
przewodniczący
Zarządu ZMP
przy kopalni „Stalin”



Uczniowie Zasadniczej Szkoły Metalowej — Elektrycznej przy ul. Okonowej w Warszawie podjęli na czes II Zjazd ZMP szereg zobowiązań. M. in. brygada im. Leleweła realizując swe zobowiązanie wykonała montaż tokarek wyprodukowanych w szkole. Na zdjęciu: jeden z członków brygady — ZMP-owiec B. Aniol podczas pracy w warsztatach. Foto: St. Włodarski (CAF)

„Niespokojny duch” w małym miasteczku

NASZE powiatowe miasteczko Tomaszów Lubelski jest niewielkie. Dużych zakładów na terenie miasta nie ma. Większość młodzieży zatrudniona jest w drobnych zakładach pracy, instytucjach i urzędach. Miasteczko nasze posiada 2 szkoły średnie i 2 podstawowe. Jest jedno kino. Młodzieży w naszym mieście jest około 700.

Tomaszowska organizacja ZMP nie bardzo pamięta o tym, że większość młodzieży nie wie, co robić w długie zimowe wieczory.

Często zastanawiamy się nad naszym życiem, planując cokolwiek — pragnielibyśmy, aby to wypadło z wielkim rozmachem. Na ostatnio organizujemy duży zespół piosenek i tańca Ziemi Tomaszowskiej. Zespół ten w przyszłości ma liczyć około 250 osób. Czyż nie moglibyśmy jednak dotąd zorganizować mniejszych zespołów, które by w krótkim czasie można było wykorzystać na terenie miasta?

Zespoły amatorskie naszych szkół często wyjeżdżają na wesele z programami artystycznymi. W mieście natomiast występuje rzadko — tylko w związku ze specjalnymi okazjami (np. jakaś rocznica, narada czy konferencja).

Odbijają się prawie co sobotę zabawy w lokalu „Spójnia”. Są to wyłącznie wieczory taneczne. Moglibyśmy przecież i tu coś zdziałać, przynieść z wierszem, piosenką, jakimś skeczem.

W samym tylko Tomaszowie jest 10 młodych nauczy-

cieli zetempowców. Oni to właśnie mogliby organizować dyskusje nad różnymi książkami, urządzić pogadanki na najrozmaitsze tematy, organizować wieczorki pytań i odpowiedzi.

W mieście naszym, które liczy kilka tysięcy mieszkańców, nie ma świetlic, gdzie można by przejść posłuchać radia, poczytać gazety, czy zagrać w szachy.

Tęba podkreślić, że Powiatowa Rada Narodowa bardzo często nie docenia spraw związanych z życiem kulturalnym naszego miasteczka. Wzrost na przykład sprawę budynku KS „Spójnia”. Było to jedynie miejsce, gdzie zbierała się młodzież. Jednak i ten budynek Rada Powiatowa zabiera młodzieży, przeznaczając go na magazyn.

W imieniu młodzieży interweniowaliśmy w Powiatowym Komitecie Partii. Towarzysze z KP tłumaczyli, że to wiosną będziemy mieli swój dom ludowy. Ale młodzież nie chce tego zrozumieć, nie chce czekać do wiosny!

Są możliwości, aby życie w naszym miasteczku stało się ciekawsze, aby młodzież mogła znaleźć interesującą, pożyteczną rozrywkę. Zależy to od nas samych i od towarzyszy — gospodarzy miasta. Ale wydaje się, że władze Zarządu Powiatowego, organizacja zetempowowska powinna być „niespokojnym duchem” w tych sprawach.

ALEKSANDRA SOBAZEK
przewodnicząca ZP ZMP
w Tomaszowie Lubelskim

Jest z czym walczyć, towarzysze!

ZASTANAWIAMY się często nad pytaniem: dlaczego tak wiele naszych organizacji ZMP-owskich „spł”, dlaczego w wielu kołach pracuje tylko nieliczna grupka aktyw — a pozostali zetempowcy nie dyskutują nie tylko na zebraniach ale i w ogóle. Dlaczego pewna część młodzieży, zarówno zetempowców jak i niezorganizowanych, stacza się do chuligaństwa...

Dzieje się tak, moim zdaniem, między innymi dlatego, że nie zawsze potrafimy ukazać sobie i innym wielką wagę naszej walki, nie zdajemy sobie często sprawy z jej ostrości, nie doceniamy również jak wiele wagi w walce o socjalizm codziennie trudności człowieka pracy.

Słusznie napisał w „Trybunie Ludu” pisarz Strykowski, że zażdrościł nam naszymi ofiarami i walki w warunkach kapitalizmu, że wielu z nas, młodych, żaluje obecnie, że nie było nas w 1917 roku w szereguch Komсомолu.

Wiadomo jest, że naszym wkładem w Rewolucję — jest codzienna wytrwała praca. Ale czy tylko ona?

Czytamy w prasie korespondencje, zażalenia, felietony — i czasem aż pieść się ścisła, gdy widzimy, jak da-

lee jakiś biurokrata lekcważy sobie człowieka, jak latami wdręga papierki, dotyczące ważnych wniosków racjonalizatorskich, jak biurokratyczna klika dławi krytykę, jak jakaś biurokratyczna karana jest zbyt surowo, jak chuligaństwo uchodzi bezkarnie, jak...

Hej to razy każdy z nas spotykał się z przejawami zupełnego lekceważenia mienia państwowego, z niszczeniem sprzętu i marnotrawstwem materiałów, ze skandalicznym balaganem, z zupełnym brakiem dobrej woli — i nie mógł temu zapobiec, bo był sam, lub nie miał sił na szarpanie się z całym bezdusznym „towarzystwem”.

Te i inne podobne wypadki mogą być spowodowane albo brakiem uświadomienia, zwykłą głupotą — albo zupełnie świadomym szkodnictwem, zwykłym podłazczykiem, „wiedług okólnika”.

Jest z czym walczyć, towarzysze. Każdy zetempowiec ma tu szerokie pole do działania — w fabrykach, w PGR-ach i POM-ach, w uciechach i instytucjach. Młodzież nie może przecież przechodzić obojętnie obok przejawów marnotrawstwa, szkodnictwa, ludzkiej krzywdy.

Wiele mówi o tym projekt Statutu, zwłaszcza w punktach 4, 5 i 9: „Zetempowiec powinien... zwalczać marnotrawstwo, straszyć własność społeczną... przyczyniać się do zwalczania bezduszności, biurokratyzmu, być czynnym w walce z chuligaństwem, pijalstwem...”

Wydać mi się, że na ogół przeciw temu wszystkiemu, co hamuje nasz marsz, naprzód, występaliśmy nie dość skutecznie często z brakiem wiarę we własne siły.

ZMP jest oddziałem Frontu Narodowego. Jesteśmy aktywnymi budowniczymi Polski socjalistycznej, uczestniczącymi we wszelkich przejawach życia naszej Ojczyzny i trzeba pokazać, że ZMP troszczy się nie tylko o sprawy swoich członków, czy o sprawy całej młodzieży — walczyliśmy o wprowadzenie socjalizmu we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Walka ta jest potrzebna. Jeżeli ją podejmujemy i dobrze poprowadzimy — przyspieszy nasz marsz do socjalizmu.

ADAM SIKORA
g. Politechnika Warszawska

2 notatnika delegata

Są nakazy młodzieży dla delegatów czy nie ma?

Odpowiedz na to pytanie nie jest wcale proste.

— Dostałem od zetempowców i młodzieży jakiś konkretny nakazy na Zjazd? — spytałem jednego z przyjaciół, młodego inżyniera, który również jest delegatem.

Podrapał się z zakłopotaniem w głowę. Na spotkaniach z młodzieżą było przebieżanie miedzy, zobowiązania, trochę usug o pracy ZMP, ale konkretnie nakazy?

To co mam mówić ja, który co prawda rozmawiałem ostatnio o Zjeździe ZMP z wieloma ludźmi w terenie, przebieżanie na wsi, ale z własnymi wyborcami z pow. pruszkowskiego z powodu nazwiska zajęć redakcyjnych spotkałem się tylko raz... na konferencji wyborczej? Zresztą torunusze z ZP ZMP w Pruszkowie stwierdzają również, że na licznych przedziałach młodych masowcach młodzieży konkretnych nakazów dla delegatów prawie nie było.

Cóż, posłom do jednego z pierwszych parlamentarzystów po Wielkiej Rewolucji Francuskiej wyborcy wręczyli nakazy na piśmie, nakazy te upisane były do specjalnych zeszytów i posłi przyniesli na obrady z grubym zeszytem nakazów pod pachą. Mówię, że na Zjeździe na II Zjazd ZMP, potrafimy mimo wszystko obojętne się bez zeszytów z nakazami. Bo oio.

Starsi chłopcy, z którymi rozmawiałem w powiecie skierowickim, są zdania, że ZMP powinien upaść do młodzieży i w ogóle do starszych pracujących chłopów oraz upaść w młodzieży pracujących w pracy na roli. Co prawda nie wszyscy młodzi przyznali słuszność starszym, ale obojętne sądzę, że starsi mają rację.

Młodzież z Klonówka w pow. radomskim, z którą rozmawiałem przed paroma tygodniami, domaga się, aby organizacja zetempowowska aktywnie walczyła o wzrost planów na wsi, o stosowanie nowych metod uprawy, aby gospodarzka rolna była bardziej

oświecona, gdyż dopiero wówczas młodzież chętniej odnosić się będzie do pracy w rolnictwie.

Młodzież z Woli Drzewieckiej w woj. łódzkiej zażądała otwarcia, aby skrzyżować na Zjeździe Ministerstwa Kultury za brak jednokrotności do wystawiania przez zespoły amatorskie na wsi.

W gromadzie Kamień pow. Nisko, zetempowcy zażądali, aby skończyć w ZMP z niechętnym stosunkiem do młodzieży, która otwarcie wypowiada swoje wątpliwości polityczne. To samo powtarzali mi w kilku innych kołach.

Takich nakazów, choć nie dawano mi ich na piśmie, starczyło na parę grubych zeszytów.

— Mnie by ich też starczyło — powiedział mój przyjaciel. — Młodzież rolnicza ma jeszcze więcej usug i nakazów niż wiejska.

Nie będziemy się o to spierać. Jeśli natomiast przypomnimy sobie nie tylko przedjazdowe spotkania z młodzieżą, ale także ostatnie zebrania, na których bywałam i przyjaciel, oraz osobiste rozmowy z przyjaciółmi, aktywistami, rodzicami, starszymi — znajdziemy tam dość nakazów.

— Czy nas delegatów obowiązuje ścisłe trzymanie się wszystkich oznaczonych nakazów, wszystkich żądań i opinii, jakie usłyszeliśmy od zetempowców i młodzieży? — zapytał przyjaciel.

Moim zdaniem nie obowiązują. Ja nie mogę obowiązywać. Ja nie obojętnie z bardzo wieloma głosami, jakie usłyszałem od młodzieży przed II Zjazdem, zupełnie nie zgadzam. Aktywiści z zespołu PGR Zaborów w pruszkowskim Jędronie wyborczy — uważają na przykład, że najważniejszym obowiązkiem zetempowca jest ścisłe posłuszeństwo wobec wyższych władz organizacji. Toteż na ogłoszenie projektu Statutu nie dyskutowali wcale nad projektem Statutu nie krytykowali tego projektu, uznając opracowany przez Komisję Statutową ZG projekt — za „świętość”. Na-

JERZY OLBRYCHT
delegat
na II Zjazd ZMP
z pow. Pruszków
woj. warszawskie

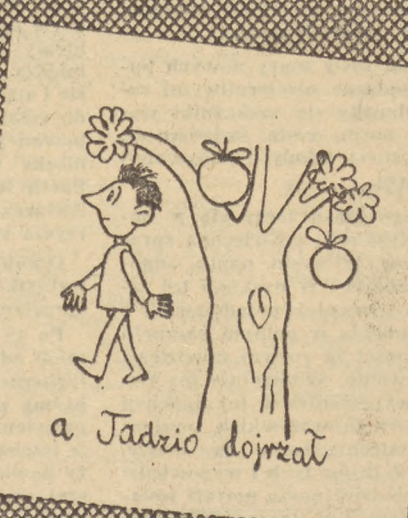


W związku ze Zjazdem poszedłem zrobić wywiad z jednym z aktywistów ale, jak wiadomo aktywista nigdy nie ma czasu, to też nie zastałem go w domu. Przyjął mnie jego młody brat Jacek, który zwrócił mi się, że często rozmawia z bratem, a poza tym bardzo lubi rysować. A jego rysunki w albumie to he, ho! Poczyłem więc Jacekowi rysunki i przedstawiam Wam parę karek z jego albumu.

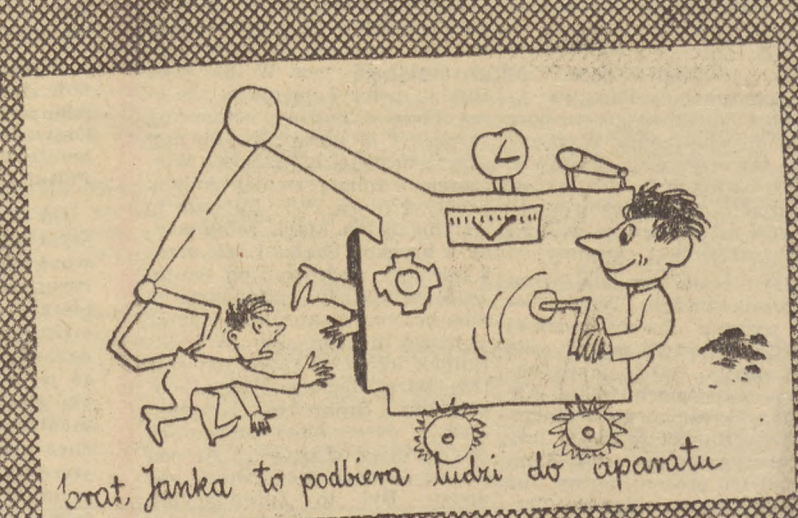
Jerzy



Jacek w ramach pracy masowo-kulturalnej nie robił



a Jacek dojrział



brat Janka to podbił ludzi do aparatu

O „szlifierzach diamentów” słów kilka

JEST wiele pretensji do pracowników ZP, ZW jak i ZG ZMP. Wiele gorzkich uwag pod ich adresem zostało wypowiedzianych na zebraniach i spotkaniach czy też zamieszczonych na łamach prasy przed II Zjazdem ZMP. Zarzuca się wielu z nich bezdušność, biurokratyzm, oderwanie od młodzieży, kacykstwo i wiele innych „grzechów”. Nie chcę rozgrzeszać ich, ale moim zdaniem wiele z nich ma prawo do ZG ZMP i system jakiegoś w wielu ogniwach naszego Związku przysłał w pracy z kadrami. O niektórych jego przejawach słów kilka.

Po pierwsze — dobór kadr.

Bardzo często przyjmując aktywność do pracy w ZMP, parzy się walczyć na jego oblicze polityczne, nie zwracając uwagi na poziom ogólny i kulturowy. Nie myśli się o tym, co młodzież o nim powie, jeśli będzie reprezentował instancję, czy też wyjasniał młodzieży nurtujące ją problemy, czy powie, jaką książkę warto przeczytać lub jaki film obejrzeć. A praktyka pokazuje, że jednym ze źródeł oderwania się części aktywów od młodzieży jest właśnie nieumiejętność odpowiadania na wiele nurtujących ją spraw.

Po drugie — szkolenie kadr.

Mamy w kraju kilka szkół organizacyjnych ZMP. Prowadzą one okresowe kursy dla aktywów. Absolwenci tych szkół i kursów znają wiele dat i faktów z historii jak też z zagadnień ekonomicznych, jednakże nie potrafili oni zaspokoić ciekawości młodzieży, nie potrafili nauczyć jej najnowszych piosenek, czy też wskazać książki i filmy, nie mówiąc już o bardzo słabej znajomości np. zagadnień rolnictwa i hodowli czy stosowania w nich najnowszych metod. Nasuwa się wniosek, aby nasze szkoły i kursy wysyłały ludzi lepiej przygotowanych do bezpośredniej pracy z młodzieżą, ludzi, którzy potrafili ją zachęcić swoim osobistym przykładem. Trzeba pomyśleć o zmianie programu szkolenia kadr.

Po trzecie — stała systematyczna praca z kadrami.

Wiele instancji nie zwraca dostatecznej, codziennej uwagi na to, aby pracownicy znali ze swojej olatności i oddania sprawę, czytali prasę, znali najnowsze książki i broszury. Zresztą, sama znajomość nie wystarczy. Potrzebna jest żywa, z pasją prowadzona dyskusja w tych sprawach, która prowadzić będzie do tego, że aktywni potrafili zacząć własne stanowisko wobec pytań młodzieży i wyjaśnić jej wiele spraw.

Bylem w jednym z ZP, do którego przysłał uczeń miejscowej szkoły ogólnokształcącej. Miał on z sobą lekturę romansu. Na moje pytanie skierowane do pracowników ZP odpowiedzieli oni, że już tym koleżankom mówili, aby takich książek nie czytały. W rozmowie z tymi koleżankami dowiedziałem się, że ówczesny zwracano im uwagę, iż nie należy tych książek czytać, ale nie powiedziano dlaczego.

Dość często nasz aktyw oświadcza, że dyskusji z młodzieżą, nie będąc do tej dyskusji przygotowany, usiłuje zmusić swym autorytetem do przyjmowania na wiarę głoszonych prawd. Dla przyzwyczajenia tego zachodzi konieczność lepszej codziennej pracy z kadrami. Wydał mi się również konieczne odbywanie narad i zebrani dyskusyjnych pracowników i aktywów celem omówienia niektórych problemów pracy organizacyjnej.

Wreszcie po czwarte — stosunek do ludzi.

Nie wszędzie jest dostateczna troska o sprawy bytowe ludzi, o ich kłopoty osobiste, nie ma nieraz czasu na rozmowy z nimi. Są jeszcze fakty bezdušnego komenderowania aktywnym przez kierowników aparat niektórych instancji. Taka sytuacja musi rodzić brak atmosfery ksytyki i samokrytyki. To musi pociągnąć za sobą taki sam stosunek do

mlodzieży, do zarządów kół, co w rezultacie prowadzi do oderwania od młodzieży.

Sprawy, które poruszam w tej wypowiedzi dotyczą również i Zarządu Głównego ZMP. Praca z instruktorami w wielu wydziałach, a między innymi i w wydziale propagandy, nie prowadzi się systematycznego szkolenia pracowników, a wyjazdy w teren są też często słabo przygotowane przez kierownictwo wydziału. Stąd też słabe wyniki osiągane przez pracowników w czasie pobytu w terenie, stąd wiele pretensji i narzekan zarządów wojewódzkich i powiatowych na brak pomocy ze strony instruktorów wydziału propagandy, którzy nie pomagali w rozwiązywaniu spraw.

Wydaje mi się, że o tych wszystkich zagadnieniach za mało dyskutowano w okresie przedzjazdowym, że nie zwrócono dostatecznej uwagi na przygotowanie kadr i pracę z nimi, jako jednego z podstawowych warunków dalszego pomyślnego rozwoju naszej organizacji.

Dyskusja przedzjazdowa pozwoliła jednak spojrzeć otwartymi oczami na wiele spraw dotąd niedostatecznie dostrzeganych. Od kierowniczego aparatu ZMP wszystkich szczebli należało być zmianą w naszym zdychazasowym systemie pracy z kadrami „szlifierzy diamentów” — rzemieślników młodych umysłów i serc.

WITALIS JANKOWSKI
kier. wydz. propagandy
ZG ZMP



Na zdjęciu: delegat na II Zjazd Tadeusz Koczan, przewodniczący Zarządu Miejskiego ZMP w Olsztynie. Obok instruktor Zofia Kamińska.



Młode robotnice w Gdańskich Zakładach Dziewiarskich im. „Obrońców Westerplatte” podjęły liczne zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu ZMP. W realizacji zobowiązań przoduje młodzieżowy zespół szwalni, składający się z 41 osób na dwóch zmianach, który tymczasem wykonuje plany dalsze niż w poprzednim roku szkolnym. W czasie przedzjazdowym młodzież tego zakładu zorganizowała pion bezbrakowy im. II Zjazdu, którego ambasadą jest nie wypuszczać ani jednego braku, walcząc przy tym o jak największą jakość. Na zdjęciu: uczestniczki pionu bezbrakowego. Foto: CAF — Koczan

Takich będziemy mieli zetempowców, jakich wychowamy harcerzy

SPODZIEWAM się, że II Zjazd ZMP poświęci sporo czasu, aby omówić pracę z dziećmi. Chciałbym przy tej okazji wrzucić swoje „trzy grosze”. Już cztery lata jestem przewodnikiem drużyny harcerskiej i oczekuję od Zjazdu pewnych koniecznych decyzji

w sprawach harcerskich. To, o czym piszę, nurtuje zresztą wielu przewodników. Być może nie wszystkich. Są koleżdy, którzy zbiorci zastępów przeprowadzają systemem lekcyjnym, w ławkach...

Od pierwszych dni powstania nowego harcerstwa zarządcy wszystko, na czym opierało się harcerstwo Biedon-Powella. A powinniśmy przyswoić sobie te formy pracy, które nam, odpowiadają, nadać im tylko nową treść.

Mundurki. Ta zewnętrzna „treść” ma dla dzieci wiele uroku. Uważam, że noszenie chusty i znaczka nie jest wstarczające. Pomyślmy o tym, aby każdy harcerz miał praktyczny mundurki np. z zielonego drelichu. Do tego czapkę albo beret. Mundurki powinny być dostępne w każdym sklepie, a nawet w szkole i to na raty.

Albo zdobywane kiedyś „sprawności”. I w naszych drużynach ulepszyłyby one pracę harcerzy. Powinniśmy się jedynie zastanowić nad formą zdobywania „sprawności”. Powinny być ściśle z politechnizacją bądź też zająć się artystycznymi w ten sposób, że harcerz należący do jednego z kolekt zainteresowań przez dłuższy okres czasu i wywiązujący się z zadań o utrzymaniu sprawności młodego technika, recytatora, matematyka itd. Dłoby to równocześnie możliwość podniesienia wiedzy nauki, bo jeden przez drugiego staraliby się o zdobywanie „sprawności”.

Także brak rozwijającej się pracy krajoznawczej, pracy z mapą topograficzną i kompasem. A to przyciąga dzieciaki najbardziej. Błędem jest mała ilość wycieczek i obozów harcerskich, na których moglibyśmy dać dziecku wszystko, czego nie otrzyma w czasie roku szkolnego. Zwracaliśmy uwagę na prowadzenie systemem harcerskim kolonii letnich. Ale kolonie nie dają takich możliwości, jak oboz całonocne związane z pracą harcerską.

Chciałbym jeszcze poruszyć sprawę przyjmowania harcerzy w szeregi ZMP. Zdarza się niejednokrotnie, że w ZMP znajdują się członkowie, którzy swoim rozwojem nie dorównują kolegom. Mają po 15, 16 lat i co za tym idzie, nie mogą podobać obowiązkom organizacyjnym. Czy w danym wypadku nie byłoby wskazane przedłużenie wieku harcerskiego?

Byłoby rzeczą dobrą, gdyby ZG ZMP zorganizował naradę przewodników z całej Polski. Sądzę, że po kilku latach naszej pracy zebrało się dużo materiałów do dyskusji. Bo przecież takich będziemy mieli zetempowców, jakich wychowamy harcerzy.

Na zakończenie od mojego zastępu uroczyste „Czuwaj!” dla II Zjazdu ZMP.

PIOTR PIĄTKOWSKI
przewodnik drużyny
w Szkole TPD 19
Łódź



ZARZĄD Zakładowy ZMP przy Pruszkowskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego zajmuje osobny, mały domek, otoczony drzewami, ogródzonym niskim, starym płotkiem. W połowie stycznia zasypał go śnieg i okryłszy zaspą.

Przewodniczącemu Zarządu, Ładzie, nie siedzi za swoim biurkiem, gdy nagle potężny wzbuch wstrząsa budynkiem. Wdmuchuje z piecyka pióro ognia. Łada zrywa się ku oknu. Nie wie, czy to z widelce słuchawki telefonicznej (w jego sercu rozrasta się złe przecucie), czy z strachu. Słyszysz wyraźny głos, który nie wiadomo dlaczego przechodzi w wyraźne wołanie, w krzyk: „Wyszedźcie na teren!”

Sen rozpryskuje się w krzyku. Jest środek nocy. Cicha uliczka, za oknami nieruchome drzewa, z daleka długie, tęskne wołanie pociągu. Żona Łady spi spokojnie. Ale on nie może już usnąć, wychodzi po cichu do kuchni, pali papierosa za papierosem. We śnie wróciła więc do niego, przestroga kierowniczka kadr. Ogarnia go coraz większy niepokój. Oblicza czas do pierwszego kolejki do Pruszkowa. I jeszcze raz przebiega myślą i wazy swoje uczynki.

Kilka tygodni temu zauważył młodego chłopca wychodzącego na latwiec przed wydziałem personalnym. Łada nigdy nie umie minąć obok tej ławeczki. Tym razem chodziło o zwrot papierów, złożonych wraz z podaniem o pracę, które zostało załatwione odmownie.

„Dlaczego? O, to długa historia”.

Wysłuchanie historii wcale nie daje spokoju

Jerzy P. nie chce być bity przez ojca i jako 9-letni chłopiec...

było to wypłane — stał na pewnym dniu w drzwiach Zarządu i nie mogąc przemówić słowami — wyściągając ją ku Ładzie.

Na drugi dzień nie było Łady w fabryce. Był w podróży. Odszukał w skarłowaciałych domkach przedmieścia Skierkowiec mieszkającego. Znalazł jego matkę nieprzytomną, leżącą na niedużym łóżku.

Specjalne pismo dyrektora upoważniało Ładę do zbierania sprawy Józefa M. w miejscowych władach. Komendant posterunku MO był wzruszony: „Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się, żebym w takiej sprawie przyjmował przewodniczącego ZMP”. Sprawa Józefa M. była tu dobrze znana. Układł rozerw jednemu z towarzyszy z terenu Skierkowiec. Ten, poznawszy na rozprawie losy Józefa, sam poprosił, by sąd zrobił go kuratorem i opiekunem nieletniego przestępcy.

Ogrom trudności Józefa M. polegał na tym, że utrzymywał on chory matkę, pracował i za wszelką cenę chciał ukończyć technikum wieczorowe. Łada ułożył z kuratorem wspólny plan działania.

A więc jeszcze jeden człowiek przybywa na konto Zarządu. Łada poznaje go lepiej i przekonuje się, że jest to chłopak nieśmiały, skryty, spokojny. „Dlaczego nie przyszedł do nas wcześniej?” — wyrzucił mu czasem Łada. Daje mu do czytania Makarenkę, „Szerzenie”, „Paranę”. Rozmawiają o zamienieniu słoneczka w czerwcu 1954 i tamtych, przed paru tysiącami lat i o niezmiernym, coraz to bardziej przyspieszonym postępie ludzkości. Po trzech miesiącach niemałowej pracy Józef M. zostaje przeniesiony na inne stanowisko, dające mu wyższe zarobki.

Jerzy ukończył w więzieniu wzorowo technikum i wyszedł 3 lata wcześniej dzięki niemałogannemu sprawowaniu. Czekał go jednak rozczarowanie. Fabryka, w której pracował, nie była dla niego dobrym miejscem: wykonywano go, szachując przeszłością.

Jerzy ukończył w więzieniu wzorowo technikum i wyszedł 3 lata wcześniej dzięki niemałogannemu sprawowaniu. Czekał go jednak rozczarowanie. Fabryka, w której pracował, nie była dla niego dobrym miejscem: wykonywano go, szachując przeszłością.

Pomiędzy czułością a nieufnością

Kierownik kadr odrzucił interwencję Zarządu. Powiedział: „Przyjmijmy go, to jeszcze nam go zrobi. Wyszłoby w powietrze — może tlenownie, albo radiowo — i podzie-

my do kryminału”. A jednak Łada nie myślał ustąpić. Do decydującej rozmowy przygotowywał się jak do egzaminu.

Dyrektor, poruszony argumentami Łady, zgodził się na przyjęcie Jerzego P. do zakładu, jednak pod warunkiem, że organizacja zetempowska bierze go „na swoje konto wychowawcze”. Umowa ta obciążała ogromną odpowiedzialnością Zarząd. Głęboko w duszy Łada ufał temu chłopcu, bo „proba na szczerość” — wypadła u niego pomyślnie. Ale zły sen, w którym sprawdził się słowa personalnego rozbudził w nim wszystkie niepokoję, obawę o zakład, o bezenną tlenownię. „Czy zrobił dobrze?” — pytał się siebie, zapalając ostatniego papierosa. Łada wie ze swojej praktyki, że utność i szczerość są jedynym klimatem, w którym może wzrastać człowiek. Nieufność zamarza uczucia, budzi niepokój, odpycha, rodzi myśl: „Ja więc nie jestem ich człowiekiem”. Aktywista czy Zarząd, który potrafił zaufać — jest ogniwem między organizacją, władzą ludową — a takim człowiekiem. Marny to aktywista, który boi się unieść ciężar człowieka.

Przewodniczący żyruje weksel

Możliwe, że wśród śladów na śniegu jest ośrodek wielkiego, nieformalnego bufora Józefa M.

Józef M. wykroczył 37 importowanych zarówek. Został zwolniony z pracy natychmiast, jak to się określa „z artykułu”. Z kartką, na której

Miłość potrzebuje pomocy

Borzechowski nasywał na kartce plan. „Tu jest korytarz, tu jeden pokój, a tu drugi, a tu kuchnia” — objaśniał żonie. Przyjechał przed chwilą — jak zawsze od czasu ich rozłąki — na niedzielę z Pruszkowa do Mławy. Wpadł i wrzeszczał już od progu, że dostali mieszkanie. Koniec rozłąki, jakby ich drugie wesele.

Zarząd zetempowski, reprezentant intencji młodzieży, kładzie czasem rękę i na mieszkaniach. „Wtrąca się” i nudzi. Łada i członkowie Zarządu znają warunki życia ludzi, badali je sami. Znają historię miłości Borzechowskiego. Zaczęło się w Mławie i mogło się tam skończyć. Tyłko, że dla ich miłości nie było jedynym celem małżeństwo. Nie rozpuściło się ich życie, plany na przyszłość, w meblach, piekarniach i małych troskach. Zdobili się na zadanie sobie największej troski — roztarcia. Borzechowski wjechał z Mławą, do wielkich fabryk po to, by się uczyć.

Łada wie, że miłość czasem potrzebuje pomocy. Sam przeżył trudne początki małżeństwa, pełne trosk, nadchodzą-

cych właśnie w czasie, który człowiek wyobraza sobie jako czas niezamagowanego szczęścia.

„Wiele tu mamy życiowych spraw”

Do niedawna — szkoda, że zarzucona — istniała w ich Zarządzie niespotykana w naszej organizacji komórka. Nie miała nawet oficjalnej nazwy. Jej zadaniem było zajmowanie się „życiowymi sprawami”. Towarzysze, odpowiedzialni za te prace, otrzymywali zadania, badał sprawy, a potem składał sprawozdania na zebraniach Zarządu. Komórka ta nie miała własnych akt, a nawet w papierach Zarządu mało jest dokumentów. Zarząd legitymuje się ludźmi, o jego pracy mówią historie ludzkie, nieco przytłęcone się organizacji — zmienione.

Starają się pracować tak, aby życie organizacji stało się częścią życia młodzieży. Zdobytą przez zaufanie zdobywają prawo powierzenia jej wielu rzeczy. A zaufanie — to te ślady wyryte na śniegu prowadzące do wszystkich stron do Zarządu.

Dołąd widzieliśmy Ładę oczami ludzi, którym pomógł. Nie opowiadał dotąd zyciorysu Kacpra Łady, ani nie starał się udowodnić, że właśnie jego przeszłość zrobiła go takim, jakim jest. Ale właśnie teraz przyszedł na to czas.

Wiele przeżył Łada. Mając 15 lat walczył już przeciw fałszowi, był żołnierzem Radzieckiej Armii. Jako 18-letni chłopak w rozpadającym się państwie walczył o przetrwanie.

Dziesięć lat zainicjowało się w symbolicznej prawie kłótni. 17 stycznia 1945 roku w Warszawie odbył się pierwszy raz w życiu miasto, w którym miał spisać 10 lat.

W dziesięć lat później, 17 stycznia 1955 roku też padał śnieg. Z Warszawy słychać było dalekie saluty armat. W Miłanowku tego dnia urodził się córeczka Kacpra Łady.

Przez te 10 lat Łada nie sprzeniżewierzył się swojej przeszłości wywołanej. Jest tym, który stale widzi. Postrzegając socjalistyczna nie jest bowiem jedynym wywołującym wywołaniem, po którym ława, niegdyś rozgrywana i plonąca, stała się skorupą twarzą, martwa i nie do przebrania. Jej ława — ludzie partii — nie mogą nigdy zwyciężyć. A jeżeli się kłótni to zdarzy ta, jak Łada rozewrą tę skorupę.

K. KAKOLEWSKI

I przy warsztacie prowadzi się pracę wychowawczą

W NASZEJ fabryce wiele rozmawialiśmy o skutkach zaważenia naszej pracy do spraw produkcji. Zgadza się, że taka jednokierunkowość jest zła. Jednakże wielu młodych ludzi źle rozumie walkę z produkcyjizmem. Uważają oni, że teraz trzeba w mniejszym stopniu zajmować się produkcją, gdyż praca kulturalna — oświatowa i sport, „lepiej” wychowują młodzież, aniżeli praca przy maszynie. Kiedy takim towarzyszom opowiadano o doświadczeniach komсомolskiego wychowania odpowiadają, że w tejże były szczególne warunki, młodzież musiała tam pokonywać wielkie przeszkody, a taka praca wyrabia w człowieku odwagę, męstwo i szlachetność charakteru. A czy praca w naszej fabryce nie wyrabia szlachetnych cech charakteru młodych ludzi?

Zdarzyło się, że mój kolega Jerzy Janiszewski zniżył przez lekkośność specjalnie pracochłonne plitki izolacyjne do obrabiarek. Oczywiście żal mi się zrobiło i powiedziałem:

— Widzisz Jurek, obrabi-

ki gotowe. Jutro można by już na nich pracować, a tu nie z tego.

Ten mój trud przy poprzednim przygotowaniu plitki no i ta szkoda, jaka wynikła z winy Jurka, obudziła w nim poczucie winy, a zarazem szlachetny zapal. Bez słowa zostaliśmy dłużej po pracy i obrabiarki zostały wykonczone.

Jurek wiedział, że szkoda powstała wskutek jego lekkośności. Zastanawiał się nad tym. Od tej pory pracował z większą uwagą i co więcej, wyłożył się pewnej lekkośności jaka go wówczas jeszcze cechowała w życiu. Dziś zastanawia się na przykład i nad tym, w jaki sposób i na co wydaje własne pieniądze.

Henryk Nowotny uczeszcza już ostatni rok do wieczornego technikum. Jest bardzo dokładnym i dobrym szlifierzem. Te same cechy: dokładność i pracowitość wyróżniają go w szkole. Ma oceny dobre i bardzo dobre. Ale przecież Nowotny dwa lata temu nie bardzo sumiennie pracował, uczył się

znacznie gorzej, był jednocześnie szlifierzem. Walka ze złymi nawykami przy warsztacie wpłynęła na zmianę niedobrych przyzwyczajeń w życiu osobistym młodego robotnika.

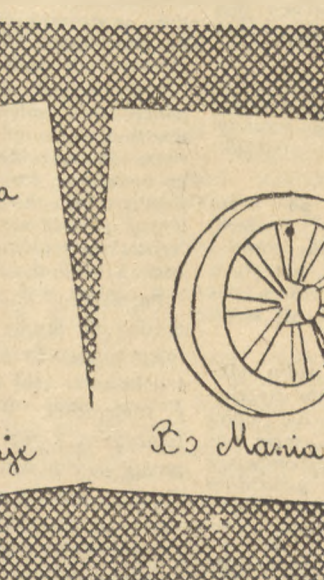
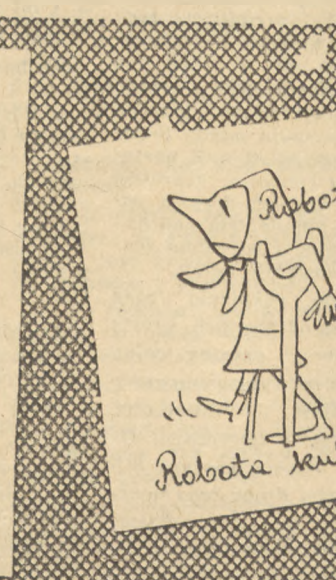
A przecież ci sami robotnicy, o których piszę, wysłuchiwali dziesiątki razy różnego rodzaju referatów, w których mówiono o konieczności walki o oszczędność, o obniżce kosztów własnych. Referaty te chociaż były czasem i głośnie, mniej jednak skutkowały aniżeli praca wychowawcza przy warsztacie prowadzona przez aktyw. Co więcej, z przytaczanych przykładów jasno widać, że te właśnie dobre cechy człowieka, wypiełgnowane przy warsztacie pracy wywierają wpływ na jego ogólny stosunek do życia, wychowują go, utrwalają się w jego świadomości. Jednakże trzeba pamiętać o tym, że sama tylko maszyna bez pracy wychowawczej nie jest w stanie wychować człowieka.

Jednocześnie tak samo jak nie można żyć się tylko samym miotem, tak nie można ograniczyć wychowa-

nia tylko do warsztatu pracy. Tymczasem przechodzą do naszej fabryki np. instruktorzy, a także członkowie kierownictwa Zarządu Wojewódzkiego ZMP i pytają należycie: „Wyrobiłeś normę, jaki u ciebie wskaźnik oszczędzania? Inne sprawy związane nie tylko z bezpośrednimi wynikami produkcji, ale dotyczące spraw wychowawczych i bytowych nie obchodzi ich”.

Uważam, że świadoma praca przy warsztacie, oczywiście jeśli jest odpowiednio prowadzona, odkrywa i ugruntowuje najlepsze cechy charakteru młodzieży. Zaś zajęcia społeczne, zabawy, sport i cała praca kulturalno-oświatowa czynią z nas ludzi wszechstronnie rozwiniętych. A my oczywiście chcemy, żeby nasza młodzież była coraz bardziej wesoła, zdrowa. Dlatego nie można tolerować dużej produkcji, to znaczy zawężenia pracy ZMP tylko do spraw produkcji w jejnim kierunku. Korzyści materialnych, jakie ona przynosi społeczeństwu.

ZDZISŁAW CERULSKI
delegat na II Zjazd ZMP
radny miasta Poznania



na stawała się ich wiara. Kiedy mówił o braterskiej walce, kiedy tłumaczył, co to znaczy proletariacki internationalizm, kiedy mówił o Krajowym Radzie i marzył głośno o dniu zwycięstwa — byli wszyscy razem z nim, patrzyli i czuli tak jak on: mądrze, daleko. Kiedy mówił o importowanej z Londynu polityce „stania z bronią u nogi” o jej źródłach i przyczynach, o „teorii dwóch wrógów” — rozmawiali jak on. Nienawidzili mocno, szczerze bezwzględnie — tak jak „Kazik”.

„Zrosiliśmy się z „Kazikiem”. Stał się konieczny, nieodzowny w robocie politycznej. Umiał do nas mówić, zachęcał i rozpalał wyobraźnię” — wspomina jeden z jego towarzyszy.

„O akcji na KKO, dokonanej w jesienny chłodny ranek 1942 roku cicho i gorąco rozprawiamy w całym kraju. „Słyszeliście, podobno było ich dwustu, przebranych w mundury żołnierskie, uzbrojonych od stóp do głów”. Resta legenda powtarzana z ust do ust najczęściej, ale z radością i nadzieją.”

daleko, gdy do KKO wpadli żandarmi.

„Przyszli po niego w noc — kilku drabów z gestapo trzaśnięto drzwiami. Nie mieli trudności w rozpoznaniu Zbrodniarzy z sanacyjnej służby nie na darmo wcisnęli się do wydziału informacji Gwardii Ludowej. O Janku wiedzieli już wszystko. Nie dał się wziąć żywcem, próbował uciekać — dosięgnęła kula żandarma...”

„Straciłmy w nim kierownika, dziś czcimy jego pamięć. Czycimy ją czynem zbrojnym. Uczył nas meśtwa — walczymy twardo, uczył nas wytrwałości — wytrwamy. Zginął on, pamięć jeszcze wielu, ale nikt nas nie zatrzyma w polowie drogi — nie nam nie żalonić ciała, do którego daliśmy — życie jego jest dla nas drogowskazem.”

Idziemy dalej kamienistym szlakiem, którym on nas prowadził do wolnej Polski.”

Okolone żółtą obwódką na szpaltach „Walki Młodych” napisane z bólem słowa o Janku, to nie był rekrolog — to był apel, to było wezwanie do dalszej walki...”

K. ZIELIŃSKA

